

4 II 1990

„Szpieg amerykański”



Zdzisław Najder

O to kilka tytułów prasowych: „Prawdziwa twarz doktora N”, „Docentura zdrady”, „Po zrzuceniu maski”.

I fragment komentarza:

„Jakże odrażający jest fakt, że człowiek obdarzony szacunkiem i zaufaniem w środowisku, w którym pracował, bez skrupułów realizował zlecane mu zadania, bezwzględnie podporządkowując swe znajomości i sympatie z góry określonym celom, dyktowanym przez przyjaciół” (z CIA, oczywiście).

Nie są to wcale gazety z okresu stalinowskiego, ale z roku 1983. Chodzi o dr. Zdzisława Najdera, literata i naukowca, wybitnego znawcę twórczości Josepha Conrada, założyciela i działacza Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, który w roku 1982 został dyrektorem polskiej sekcji RWE.

Człowiek pracujący w Radio Wolna Europa musi być amerykańskim szpiegiem.

„Z uwagi na powszechnie znany fakt, że RWE jest organem podległym służbom specjalnym Stanów Zjednoczonych A.P. (nadzoruje je i kontroluje w szczególności CIA) oraz, że wszyscy dotychczasowi dyrektorzy sekcji polskiej RWE byli kadrowymi pracownikami wywiadu amerykańskiego, spowodowano wszczęcie śledztwa przeciw Zdzisławowi Najderowi” — czytamy w uzasadnieniu wyroku wydanego przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Prokurator pułkownik Wojciech Mąkowski oskarżał Zdzisława Najdera o to, że „...w czasie swych licznych podróży zagranicznych nawiązał kontakty z pracownikami służb specjalnych Stanów Zjednoczonych, a następnie biorąc udział w wywiadzie zbierał i przekazywał pracownikom tych służb interesujące ich wiadomości, tj. o zbrodnię z art. 124 par. 1 kk.”

Czyli o szpiegostwo.

Sąd w składzie: przewodniczący podpułkownik Władysław Monarcha, sędzia pułkownik Henryk Urbanowicz, trzej ławnicy: pułkownik Stefan Kolasa, pułkownik Jerzy Dzierżak, podpułkownik Zdzisław Orybkiewicz — zaocznie skazał oskarżonego Zdzisława Najdera na karę śmierci.

Ponadto pozbawił go praw publicznych oraz orzekł konfiskatę mienia w całości.

Obronca z urzędu, mecenas Józef Złoch nie złożył rewizji.

Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski.

Pułkownik, z którym rozmawiam w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej w Warszawie (nazwiska proszę nie podawać, bo i po co?) nie chce udostępnić mi akt. Ze względu na dobre imię pana Najdera, który mógłby nie życzyć sobie, abym opisywała jego sprawę. W aktach są różne detale dotyczące na przykład życia rodzinnego i prywatnego, więc bez jego zgody prokurator absolutnie nie może akt pokazać, a pan Najder, o czym wszyscy wiemy z telewizji, mieszka pod Paryżem.

Chodzi po prostu o dobre obyczaje.

Po wtóre, są to akta tajne, gdyż dotyczą zbrodni szpiegostwa.

— Ale przecież to właśnie Naczelna Prokuratura Wojskowa poinformowała w styczniu tego roku, że żadnego przestępstwa nie było.

— No tak, ale w aktach sprawy opisany jest system inwigilacji, struktura kontrwywiadu, podane są nazwiska pracowników tej instytucji, którzy nadal są tam zatrudnieni — jednym słowem tajemnica państwowa. To się nie nadaje do opisywania.

— Pewne zasady w świecie cywilizowanym obowiązywać muszą — przekonuje mnie prokurator.

W 1982 roku Zdzisław Najder powiedział „Tygodnikowi Polskiemu”: „O ile wiem, jest przeciwko mnie prowadzone śledztwo z oskarżenia o szpiegostwo. Twierdzenie, że jestem szpiegiem od 25 lat zostało zresztą wypowiedziane kategorycznie już od razu. Obecne śledztwo jest więc tylko próbą dorobienia dowodu do wyroku wydanego przed rozpoczęciem dochodzenia. A ponieważ dowodów nie ma i być nie może, obawiam się, że władze śledcze będą usiłowały je sfabrykować”.

Pani Anna S., malarka, która od lat przyjaźni się z Najderami, opowiada mi o wielogodzinnych przesłuchaniach, którym była poddawana ona oraz jej nieżyjący już mąż. Mówi, że to był prawdziwy koszmar. Dziś, z perspek-

tywy czasu, niektóre epizody mogą wydawać się nawet zabawne, ale wtedy nikogo nie śmieszyły.

Państwo S. mieli nad jeziorem dom letniskowy sąsiadujący z domem Zdzisława Najdera. W cudownym miejscu, na odludziu, daleko od wsi — cisza, spokój, las bez końca.

To właśnie tam znaleziono — jak nazwały to gazety — dowody. Dowodów tych było niewiele, ale wszystkie smaczne.

Po pierwsze — pojemnik przypominający kamień, w którym szpieg składa meldunki na rozstajach dróg, pod umówioną sosną. Pamiętam, że swego czasu eksponowała go telewizja. „Pojemnik taki jest używany przez wywiady NATO” — czytamy w uzasadnieniu wyroku z 1983 roku.

Po siedmiu latach Naczelna Prokuratura Wojskowa doszła jednak do wniosku, że „...znalezienie fragmentów pojemnika imitującego kamień polny wcale jeszcze nie dowodzi, że tym przedmiotem posługiwał się właśnie Zdzisław Najder, tym bardziej, że do jego znalezienia doszło dopiero po upływie siedmiu miesięcy od jego wyjazdu z kraju” (z postanowienia o umorzeniu śledztwa z 1990 roku).

Złośliwi twierdzą, że jest to pojemnik przechodni.

Dowodem następnym był list, który znaleziono w skrytce w biurku.

— Otóż Zdzisł miał piękną angielską wiertarkę — opowiada pani Anna — i bał się, żeby mu nie zginęła, bo przecież bywały całe tygodnie, kiedy domek stał pusty. Razem z moim mężem zaprojektowali tę skrytkę.

List był taki właśnie, jakie na ogół otrzymują szpiegdy w filmach. Brakowało tylko instrukcji, żeby po przeczytaniu zniszczyć go lub zjeść. A więc było podziękowanie za przekazane informacje, bardzo interesujące zresztą, była wiadomość o wynagrodzeniu w wysokości 1500 dolarów oraz zawiadomienie o likwidacji punktu „sosna”. Była też propozycja intratnej posady i polecenie by zachować daleko idącą ostrożność.

List nie miał adresata i nie był podpisany, co zrozumiałe.

— Szwagier Zdzisia — mówi dalej pani Anna — przewidywał, że zechcą zabrać dom i zawczasu postanowił wynieść z niego wszystko co się da. Do nas przyniósł na przechowanie jakieś talerze i reprodukcje, rozdał też meble.

Biurko Zdzisia trafiło do leśniczego. Biedny leśniczy do końca życia tego nie zapomni. Przesłuchiwało go miesiącami. Milicja, kontrwywiad i Bóg jeden wie, kto jeszcze. Panowie z telewizji

filmowali go siedzącego za biurkiem szpiega.

Przesłuchiwało nawet babinę, u której Najderowie kupowali jaja i mleko. No, a w Warszawie zeznawać musiały także osoby, które gdzieś kiedyś, na przykład na jakimś przyjęciu, zamieniły ze Zdzisławem Najderem kilka słów.

Teraz, w roku 1990 ocena listu uległa zmianie:

„Fakt istnienia skrytki nie może budzić zdziwienia, bowiem stolarz twierdzi, że uczynił to dla zabezpieczenia wartościowych przedmiotów przed kradzieżą. Nie można też przejść do porządku dziennego nad tym, że wspomniane pismo nie ma adresu. Nie wiadomo do kogo konkretnie było skierowane” (z postanowienia o umorzeniu śledztwa).

I dowód trzeci wreszcie — koperta zaadresowana ręką osoby, która korespondowała z kimś skazanym za szpiegostwo. Naczelna Prokuratura Wojskowa stwierdziła obecnie, że nie wiadomo co koperta zawierała, a po drugie, że nie można przyjąć, iż osoba ta prowadziła wyłącznie korespondencję związaną z działalnością szpiegowską.

Ponadto zarzucano Zdzisławowi Najderowi, że zna Jerzego Giedroycia, Krzysztofa Pomiana, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, profesora Brzezińskiego.

A pani Anna przypomina sobie, że ją na przykład długo wypytywano, skąd Zdzisław Najder zna Józefa Czapkiewicza.

Były i inne, równie ciężkie przewinienia: „W kręgu znajomych mówił, że jest zwolennikiem ideologii Piłsudskiego i tłumaczył to tradycjami rodzinnymi”.

Był na I Krajowym Zjeździe NSZZ „Solidarność”.

Oto dlaczego 28 maja 1983 roku skazano Zdzisława Najdera na karę śmierci.

Na początku czerwca tegoż roku odbyło się XII plenum KC PZPR. I sekretarz, tow. Wojciech Jaruzelski mówił: „Naszym celem jest niezmiennie państwo silne i praworządne, sprawne i sprawiedliwe”.

Szliśmy prosto w tym kierunku.

Tymczasem dom nad jeziorem stał przez jakiś czas pusty, a pani Anna opalając się w swoim ogródku widziała, jak autokarami wożono wycieczki, by pokazać im rezydencję szpiega. Jeden z przewodników pokazywał nawet dziurę w dachu, wyjaśniając, że właśnie stamtąd przez lornetkę szpieg amerykański obserwował okolicę.

Oprócz lasów i jeziora nic wokół nie widać, ale dla CIA nie ma rzeczy nieciekawych.

Potem dom przejął urząd skarbowy w Toruniu i zaczęły się zjazdy krzykliwech czasowiczów czy też kursantów, bo dom szpiega zmieniono w ośrodek szkoleniowy.

W sierpniu ubiegłego roku Bronisław Geremek w imieniu OKP wniósł interpelację w sprawie Zdzisława Najdera. Stwierdził, że oskarżenie go o zdradę ojczyzny jest uznawane w szerokich kręgach społecznych za haniebną potwarz.

Z żądaniem uchylecia wyroku wystąpiły również: Polski PEN-Club i miesięcznik „Twórczość”, którego redaktorem był Zdzisław Najder.

Zaś Jerzy Turowicz napisał w „Gazecie Wyborczej”:

„Powszechnie jest przekonanie, że wyrok śmierci na Zdzisława Najdera był rezultatem decyzji politycznych ówczesnego kierownictwa politycznego, a ktem zemsty politycznej za objęcie przez Zdzisława Najdera szefostwa polskiej sekcji RWE. Organa wymiaru sprawiedliwości dalekie wówczas w swym działaniu od niezawisłości grzecznie ową decyzję polityczną wykonały, dopuszczając się tym samym jaskrawego pogwałcenia praworządności”.

21 września 1989 roku Izba Wojskowa Sądu Najwyższego po rozpatrzeniu rewizji nadzwyczajnej pierwszego prezesa Sądu Najwyższego uchyliła zastraszony wyrok Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego i przekazała sprawę Naczelnej Prokuraturze Wojskowej do uzupełnienia postępowania przygotowawczego. Zaś prokuratura w styczniu tego roku wydała owo postanowienie o umorzeniu śledztwa, które już kilkakrotnie cytowałam, a którego prokurator mi nie udostępnił ze względu na dobre obyczaje.

— No, wie pani — mówi — to nie my zrobiliśmy wolte. My nie zajmujemy się polityką, tylko dowodami. To epoka się zmieniła. Dam pani jeden przykład: Nowak-Jeziorański — kiedyś wróg publiczny numer jeden, dziś mówi do nas w telewizji.

„Stwierdzić należy, że materiał sprawy w aktualnym stanie, pogłębiany dodatkowymi czynnościami procesowymi w uzupełnionym śledztwie, nie daje podstaw do przyjęcia, że Zdzisław Najder dopuścił się zarzucanego mu przestępstwa”.

Prezydent przywrócił Zdzisławowi Najderowi obywatelstwo polskie.

— Biała plama stanu wojennego została usunięta — mówi z dumą prokurator (proszę nie podawać nazwiska, bo i po co?).

Barbara Szczepuła